Nr. 13. Poznań, dnia 29 marca 1924. Rocznik 5.



Organ Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Komunikaty

Związku Zakładów Graficznych i Wydawniczych na Polskę Zachodnią z siedzibą w Poznaniu.

Na Bank Polski

subskrybowali w Związku naszym na wspólną subskrypcję następujący Panowie wzgl. firmy na poniższe ilości akcyj:

Drukarnia Polska T. A. w Poznaniu 14; Walenty Jarosz z Poznania 10; Edward Pawłowski z Poznania 5; Drukarnia Spółkowa w Kępnie 5; „Dziennik Kujawski" T. A. w Inowrocławiu 4; Kazimierz Ziętowski z Inowrocławia 4; Władysław Tomaszewski z Poznania 3; Michał Kuliński z Poznania 3; Drukarnia Leszczyńska w Lesznie 2; Klemens Kmiecikowski z Poznania 2; Drukarnia Toruńska T. A. w Toruniu 2; Józef Dwornik z Ostrowa 1; R. Nędzewicz z Poznania 1; Jan Milczyński z Grodziska 1; Karol Rzepecki z Poznania 1; W. Malicki z Nakła 1; I. K. Ziółkowski z Poznania 1; A. Fiedler z Poznania 1; Drukarnia Narodowa T. A. w Bydgoszczy 1; Bolesław Szczuka z Wąbrzeźna 1; Jan Urbański z Kościana 1; Drukarnia Spółkowa w Kościanie 1; Drukarnia Handlowa w Poznaniu 1; Fr. Tyszkiewicz z Chełmna 1; A. Staszewski z Piotrkowa 1; St. Mikołajski z Czempinia 1; Konrad Rozynek z Poznania 1; Drukarnia Bydgoska T. A. w Bydgoszczy 1; Kazimierz Bonowski z Wąrówca 1; Józef Królak z Środy 1; Bolesław Winiewicz z Poznania 1; Teodor Kryg z Poznania 1. Razem **75 akcyj.**

Po wyjściu akcyj otrzyma każdy z uczestników certyfikat, przyznający mu prawo własności odnośnej ilości akcyj. Akcje same pozostają w przechowaniu „Hurtowni Drukarskiej". Sekr. gen.: *Kryg.*

W sprawie uczni.

Zwracamy ponowną uwagę szanownym panom pryncypałom, że po przyjęciu nowych uczni do zawodu drukarskiego winni takowych najpóźniej w 3 miesiącach zameldować do Izby Rzemieślniczej w Poznaniu. Po upływie tego czasu zameldowani uczniowie nie będą do Izby Rzemieślniczej przyjęci i my z swej strony kart rejestracyjnych wystawić nie możemy, a przytem uczeń straci cały czas rozpoczętej nauki. Sekr. gen.: *Kryg.*

Warszawskie „bałamuctwo pojęć".

W nr. 73 „Kurjera Warszawskiego" z dnia 13 marca r. b. znajdujemy ciekawy artykuł pod tytułem „Zastój wydawniczy i drukarstwo", który jest poniekąd uzupełnieniem referatu p. Kuglina, umieszczonym w nr. 9 „Przeglądu Graficznego" pod tytułem „Obecne drukarstwo polskie w cyfrach".

Gdy obecnie czytamy w nr. 2 warszawskiego „Przemysłu Graficznego" artykuł p. Łucjana Bogusławskiego pod napisem: „Kto winien drożyźnie książki", to najprzód stwierdzić musimy, że nasz p. Kuglin ma jednak rację. Pozatem dowodzi artykuł p. Ł. B., że pracodawcy warszawscy kręcą się około sprawy nieśmiało, jak gdyby się obawiali zrazić sobie pracobiorców i powiedzieć im prawdę, że przedewszystkiem oni mogliby się przyczynić do zlikwidowania zastoju w przemyśle graficznym i przyczynić się w poważnej mierze do potanienia książki szkolnej, a przedewszystkiem do znihilowania bezrobocia, skoro się zgodzą na normalny stosunek zarobku przedwojennego plus owych 28 procent, które im p. Bogusławski jako podrożenie w stosunku do czasów przedwojennych w swoich cennych zestawieniach wylicza i w prawdziwem przedstawia świetle. W inny sposób nie da się usunąć nędzy bezrobocia; nic nie zrobi także ustawa bezrob., choćby już dlatego, że będzie niemożliwem, ażeby robotnik pracujący i przemysł mogli utrzymać olbrzymie szeregi bezrobotnych. Z natury bowiem rzeczy takie nadzwyczajne obciążenie przemysłu musi prowadzić do znacznego podrożenia produkcji. Ustawa o bezrobotnych zresztą jest anomalją, nie licującą z państwem kulturalnem, musi ona się bowiem stać z konieczności forytowaniem lenistwa. Niema tego w żadnem państwie na świecie całym.

Z drugiej strony niech robotnik nie oddaje się złudnej nadziei, że mu ustawa da wsparcia na podstawie obecnych zarobków, które zdobył sobie z tych czy owych powodów w stopniu dość za wysokim w stosunku do zarobków przedwojennych. Pracodawca bowiem będzie musiał z konieczności wyszukać jakąś sprawiedliwą platformę obliczeniową, któraby nie obciążała nadmiernie ani przemysłu ani skarbu państwowego. I tu jest prostą drogą wyjścia obliczenie p. B.: zarobek przedwojenny plus 28 procent. To niech sobie wszyscy zainteresowani skrupulatnie rozważą, bo inaczej zdrowia nie będzie.

Z obowiązku kronikarskiego podajemy poniżej artykuł „Gazety Warszawskiej".

„We wszystkich organizacjach zawodowych, zainteresowanych rozwojem ruchu wydawniczego w Polsce, a więc w Związku literatów ,w Związku księgarzy, w Radzie połączonych organizacji przemysłu graficznego i innych najżywotniejszym tematem rozpraw jest obecnie kryzys książki polskiej i zwiększający się stale zastój wydawniczy.

Podstawy kultury narodowej polskiej i oświata są zagrożone wskutek drożyzny książek i wydawnictw. Niedawno odbywały się narady w min. spr. wewnętrznych i ministerjum przemysłu i handlu zainteresowanych z udziałem przedstawicieli organizacji w sprawie projektowanego podwyższenia cła na papier zagraniczny, kalkulujący się dotychczas dla wydawców naszych taniej niż wytwórczość papierni krajowych. Wszyscy, zainteresowani rozwojem ruchu wydawniczego i rozpowszechnianiem jaknajtańszej książki w Polsce, wypowiedzieli się bezwzględnie przeciwko zakusom fabrykantów papieru, którzy przez podwyższenie cła na papiery drukowe, t. j. używane na najtańsze wydawnictwa — chcieli sobie stworzyć dogodniejszą konjunkturę na rynku wewnętrznym i sparaliżować konkurencję fabryk zagranicznych. Sprawa podwyższenia cła na papier oprze się jeszcze o Sejm, gdzie znajdzie ostateczne rozwiązanie.

Jednocześnie z akcję papierniczą budzić się zaczynają refleksje na temat drożyzny kosztów druku. Pierwszy wystąpił z tem p. Łucjan Bogusławski, prezes Rady połączonych organizacji przemysłu graficznego przy Towarzystwie przemysłowców polskich, który w broszurze p. t. „Koszty robocizny w przemyśle drukarskim przed wojną i obecnie", wykazuje jeszcze jedną przyczynę zastoju wydawniczego.

Rozwój gospodarczy kraju na cały najbliższy okres dziejów będzie zależny od tego, w jakim stosunku do cen przedwojennych normują się ceny obecnie, zwaloryzowane wskutek reformy walutowej. Jakież jednakże były ceny przedwojenne? Rozważając to pytanie, p. Bogusławski stwierdza, że były one wprawdzie określone w złocie, lecz sama wytwórczość odbywała się w warunkach zupełnie innych od dzisiejszych. Obecnie szereg ustaw bądź z dziedziny opieki nad pracą, bądź z dziedziny podatków, zmieniły kalkulację przemysłową w wysokim stopniu.

Przedwojenne minimum płacy pracownika wykwalifikowanego w przemyśle drukarskim, jak wykazuje p. B., wynosiło miesięcznie 55 rb., w przeliczeniu na franki złote 146,30, tygodniowo zaś 33,76 franków, Praca, której wartość oceniano przed wojną na owe 33,76 franków, trwała 50,19 godz. tygodniowo (54 godz. tygodniowo, odliczając 20 dni świątecznych i 3 dni urlopu w ciągu roku), obecnie praca trwa 41,38 godz. tygodniowo (46 godz. tygodniowo, odliczając 20 dni świątecznych i 12 dni urlopu w ciągu roku), czyli, że obecnie wartość tej pracy równa się tylko 27,83 fr. Gdyby przyjąć jako minimum obecne owe 33,76 frank. za wykonanie, t. j. robotę, która kosztowała przed wojną 33,76 franków, trzeba obecnie za to samo zapłacić 40,96 franków. Jeśli dodać do kalkulacji powiększone płace personelu pomocniczego, wypada z wyrachowania p. Bogusławskiego, że ta sama robota, która przed wojną kosztowała 33,76 franków obecnie kosztowałaby 42,74 franki.

Na tem jednak nie kończy się kalkulacja kosztów. W przemyśle graficznym nie może obyć się bez pracy pozagodzinnej (pisma, czasopisma terminowe, plakaty i t. p., które nie mogą ulec opóźnieniu). Przed wojną te godziny nadliczbowe płatne były drożej 25 procent, obecnie minimum 50 procent i coraz wyżej aż do 100 procent dopłaty. Z tego przerachowania p. B. otrzymuje nową zwyżkę płacy do 43,25 franków, czyli wartość pracy spadło o 22 07 procent, wartość zaś płac wzrosłaby o 28,11 procent.

Ponieważ w okresie powojennym zjawiły się opłaty, które przed wojną nie obciążały kosztów robocizny jak opłata za Kasę Chorych (3,9 procent), podatek obrotowy i zapłata za czas ćwiczeń rezerwistów wojskowych, przybywa znowu do kosztów ogólnych pracowniczych 7,5 procent.

Przy stosowaniu dodatków drożyźnianych według urzędu statystycznego, płace wzrastały stale w roku 1923 i wyniosły już 80 procent kosztów przedwojennych, wyrażonych w złocie.

Rok bieżący zmienił znowu poważnie kalkulację w przemyśle graficznym. Obecne minimum pracownika z 116,934,000 podniosło się na pierwszą połowę lutego do 156,365,000 marek, co równa się 86,87 złotym frankom.

Jaki jest stosunek ogólnych kosztów robocizny drukarskiej przed wojną do obecnych?

Jeśli przyjąć, że 24,47 fr. zł. jest to wysokość minimum tygodniowego, które należałoby płacić, aby ogólne koszta robocizny zrównać całkowicie z przedwojennem, a obecnie płaca ta wzrosła do 86,87 franków, to ogólne koszta robocizny drukarskiej wzrosły o 255 procent, mianowicie: jeżeli 24,47 = 100 procent, to 86,87 = 355 procent.

P. Bogusławski rozważa jeszcze w swojej broszurze bardzo ważny współczynnik w kosztach robocizny drukarskiej, niedający się ściśle określić, mianowicie zmniejszoną wydajność pracy. Przed wojną istniały również płace miesięczne, ale praca „od sztuki“ w zecerstwie, uprawiana zazwyczaj przez inteligentniejsze i zdolniejsze jednostki, dawała całemu zespołowi pewne tempo, pewne normy oceny wartości pracownika i była psychologicznym pierwiastkiem o znaczeniu dodatnim, zaś ten „nerw pracy“ zaginął i musiało się to odbić ujemnie na wydajności pracy w znaczeniu zbiorowem.

Wynik tych nowych, powojennych stosunków przedstawia się fatalnie w przemyśle graficznym i w ruchu wydawniczym. Książka i czasopisma stają się coraz droższe, następuje zanik wydawniczy. Zwiększa się też liczba bezrobotnych wykwalifikowanych pracowników drukarskich. Niewątpliwie pomiędzy zainteresowanymi wydawcami i właścicielami zakładów graficznych a organizacjami zawodowemi pracowników graficznych dojdzie do jakiegoś porozumienia w sprawie unormowania płac, gdyż wymagają tego obustronne interesy życiowe i ochrona przemysłu graficznego przed ruiną.

Z. W.

* * *

Z innej strony otrzymujemy w tej samej materji artykuł następujący, uszczypliwy może troszeczkę, ale doskonale charakteryzujący „nieśmiałość“ warszawską.

Panieńska wstydliwość.

Któż może wytłómaczyć ciekawość ludzką, dążącą do poznania prawdy? Każdy przypomina sobie, gdy dzieckiem jeszcze będąc, pytał starszych: co jest rzeczywiście prawdą? Umysł dziecięcy zadawał sobie takie pytanie, gdy słyszał o tej samej rzeczy dwojakie twierdzenia, sprzeczne z sobą. Nie mając zdolności własnego sądu, nie mógł pogodzić tych sprzeczności, z których każda wydawała się słuszną. I stąd pytanie: co jest właściwą prawdą? Oczywiście, że prawda jest tylko jedną, inaczej nie byłaby prawdą.

Z dojrzałością wieku i umysłu wysuwa się często sprytna zapora w poznawaniu prawdy, którą nazywamy słabostką ludzką, ambicją lub t. p. Ona to niejednokrotnie zabrania poznania prawdy ludziom skądinąd poważnym i wpływowym, których opinja wywiera wpływ na otoczenie. W omijaniu prawdy używa się wówczas karkołomnych zestawień rozumowych, które wydawają się pozornie słuszne i przekonywujące. Nie jest to sztuką nową, gdyż już w starożytnej Grecji sławną była szkoła tak zwana sofistyczna. Sofistyka postawiła sobie za zadanie tak upozorować swe twierdzenia, by wydawały się prawdą, wyprowadzając łatwowiernych w pole. Dziś sofistyka stała się ulubionem narzędziem humorystów, którzy z góry wiedzą, że tem zabawią słuchaczy.

Zdarza się jednak, że nieraz człowiek dobroduszny sam pada ofiarą własnej sofistyki, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. A dzieje się to celem pokrycia swej słabości, niedopatrzenia lub poznania się nie w porę, że został w pole wyprowadzony przez sprytniejszego. Chcąc zatem ratować swą ambicję, wmawia w siebie, że dobrze uczynił, udowodniając to sobie i otoczeniu sztuczkami sofistycznemi.

A taka sztuczka przydarzyła się „Przemysłowi Graficznemu“ w Warszawie.

Referat p. Kuglina p. t. „Obecne drukarstwo polskie w cyfrach“, umieszczony w nr. 9 „Przeglądu Graficznego“, wywołał żywe komentarze w Warszawie. W artykule tym autor przeprowadza paralele kosztów robocizny obecnej z przedwojennemi, w poszczególnych dzielnicach. Na podstawie cyfr, dających się z łatwością stwierdzić, udowodnił, że w Warszawie robocizna w przemyśle graficznym podrożała w stosunku do przedwojennej o 225 %, a w stosunku do Polski Zachodniej o 116 %. Jak to się stało? Czemu tak się stało? Odpowiedź krótka: nieliczono, żądano — nieliczono, płacono; suma sumarum — przeholowano. Ktoś wyprowadził w pole, ktoś dał się wyprowadzić w pole. Czysta dusza panieńska przyznaje swą porażkę, ale ta sama panieńska wstydliwość nie pozwala na przyznanie się do winy. Jak z tego wybrnąć? Od czego sofistyka...

W potrzebie jest i ten kadeceusz dobry, symbol handlu i pokoju, chociaż nieprawdziwy.

Na odparcie cyfr prawdziwych, pewne koła warszawskie usiłują przedstawić przeciętny zarobek pracownika warszawskiego z całego roku i przychodzą do konkluzji, że robocizna w przemyśle warszawskim bynajmniej nie podrożała o 225 %, lecz owszem potaniała. Wstydliwość panieńska nie pozwala dojrzeć tego, że obecne zarobki drukarzy warszawskich wyrażające się w przeszło 145 miljonach tygodniowo dawno przeholowały płacę przedwojenną plus 28 % drożyzny, jaką wykazuje statystyka urzędowa.

Nie poruszalibyśmy tego tematu, gdyby nie nadsyłano nam licznych korespondencyj, z których wynika, że ogół przedstawicieli przemysłu graficznego dotkliwie odczuwa anormalne te stosunki i wyczekuje rychłej sanacji. Doszło do tego, że i prasa warszawska zajmuje się tą kwestją z powołaniem się na zestawienia p. Bogusławskiego, wydane w specjalnej publikacji: „Koszty robocizny w przemyśle drukarskim przed wojną i obecnie.“

Jak z tego widać, autor powyższej publikacji podziela wywody zawarte w nr. 9 „Przeglądu Graficznego“, które zarazem wykazują jedną z przyczyn podrożenia książki polskiej, i nie mają racji sofiści o dziewiczej wstydliwości, którzy twierdzą, że wszystko jest w porządku. Trzeba mieć odwagę poznać „właściwą prawdę“.

Ir.

Podręcznik dla składaczy maszynowych.

Na jednem z ostatnich zebrań Stowarzyszenia Składaczy Maszynowych w Poznaniu zajmowano się między innemi także krytyką „Podręcznika dla składaczy maszynowych“ wydanego przez „Grafikę Polską“, umieszczoną w grudniowych numerach „Przeglądu Graficznego“. Obszerna dyskusja, która się na ten temat wywiązała streszcza się następująco:

Zgadzamy się z krytykiem, że „Podręcznik“ jest w głównych zarysach tłomaczeniem z niemieckiego i krytyk z łatwością mógł znaleźć niedomogania językowe, a jako składacz maszynowy i błędy techniczne. W braku jednakowoż jakiegokolwiek podręcznika polskiego uważamy jednak krok kol. Merkela za poważny postęp w życiu naszym zawodowym i zale-

całoby się, aby więcej takich kolegów się znalazło, którzyby poświęcili swój wolny czas zagadnieniom tak skomplikowanym jak maszyna do składania „Linotyp". Krytyk p. Jan W. byłby może dobrym tłomaczem i jako taki mógłby nam służyć w tłomaczeniu poszczególnych wyrażeń technicznych, których nie tak łatwo znaleźć poszczególnym kolegom, jak kol. W., który zdaje się, siedzi u źródła; co do krytyki technicznej, to jednakowoż niedaleko odbiega od kol. M., gdyż i jego krytyka może kolegów od maszyny w błąd wprowadzić i zalecałoby się kol. W. iść za swą własną radą i nim puścił swą krytykę w świat, poprosił praktykujących kolegów od maszyny, by skorygowali błędy przez się popełnione.

Otóż kilka przykładów: W numerze 50 szpalta 2 ustęp 3 pisze:

„Jak na lewą kłódkę, znacznie większą niż prawa, to trochę za mało p. Wacławie. Niedocenianie jej ważności a temsamem i niedoglądanie jej mści się niesłychanie na matrycach i z zaniedbania tego wyrastają zawczasu „wąsy", w postaci cienkich włosówek między głoskami w wierszu".

Jest to bardzo krótkie powiedzenie i do tego o ile chcąc być skromnym, niedostateczne, a w każdym razie nic nie mówiące. Tak lewa jak i prawa kłódka muszą się w swych biegach lekko posuwać i służą w zasadzie do ścisłego określenia szerokości wiersza. Co do „wąsów" to może p. W. pod tym względem być spokojny. „Wąsy" spowodowane bywają: z nieczystości matryc, zniszczonych lub nieczystych klinów, nieprawidłowego funkcjonowania przyrządu odlewnego, a w każdym razie przez puszczenie luźnych wierszy. To byłyby zasadnicze powody powstania wąsów. Są jeszcze i inne, które jednak przy maszynach będących w dobrym stanie się nie zdarzają, a jeśli się zdarzą, to wymagają już dłuższej praktyki i znawstwa maszyny. Kto więc będzie dbał o czystość maszyny, matryc i klinów, będzie mógł kilka lat bez „wąsów" składać.

Dalej na stronie 416: „Więc śruba (poprawniej „nakrętka" czyli „mutra"), na której wsparty jest opornik ma być tak ustawioną, by pomiędzy kołem a opornikiem (?) był odstęp grubości papieru? Hej, hej! gdzie Rzym — gdzie Krym?"

Ustęp ten, jak i następny, wskazują na chęć przypięcia komu łatki, lub nieznajomości stanu rzeczy, gdyż wprost mówi o czem innem jak autor czyli tłomacz zamierzał. Każdemu laikowi wiadomo, iż koło wtłoczone na kołki nie może się obracać, choćby pomiędzy kołem a opornikiem i cicero wolnego miejsca było. Koledze M. zakradło się w tem miejscu małe niedomówienie, które p. W. wprawiło w konfuzję, co składacz maszynowy natychmiast by zauważył. Ustęp ten w podręczniku powinienby brzmieć:

„Opornik ten, przytwierdzony z boku do ramienia saneczkowego, wsparty jest na (regulującej) śrubie (jak kto chce i „nakrętce"), który powinien być tak ustawiony, by pomiędzy kołem odlewnem a opornikiem był odstęp grubości papieru, by nie hamować lekkiego obrotu koła odlewnego".

Nie możemy się również zgodzić z wywodami p. W. w nr. 51 ustęp 1. Nakrętka wewnętrzna i zewnętrzna są od siebie zależne. Skoro zdarzy się przypadek, iż jest się zmuszonym nakręcić lub spuścić sprężynę, to bezwzględnie trzeba zewnętrzną nakrętkę uregulować, chcąc uniknąć fontan wypryskowych metalu lub w przeciwnym razie tamowania justowania się wiersza. Regulowanie zewnętrznej nakrętki następuje w ten sposób, iż przy szczelnem przyleganiu kotła do formy zostawić trzeba przynajmniej 2 mm. przestrzeni między dźwigarem kotła i nakrętką.

Na koniec jeszcze mały dowód krytyki słów. Kol. M. mówiąc o dolnej pozycji pierwszego przenośnika pisze: „elewator reguluje się d o l n ą śrubą, na której s p o c z y w a". Składaczowi musi być jasnem, iż gdy „pierwszy przenośnik" znajduje się w dolnej pozycji, niema już oparcia o dolną „śrubę w gilzie", lecz jedynie w najgorszym razie na główce przenośnika, którą ciężar przenośnika ściąga na imadło, a w każdym razie na śrubie w główce przenośnika, wystającej z d o ł u główki elewatora. Nie można się tu dopatrzeć błędu zasadniczego autora li tylko chęć krytyki p. W.

Kończąc sprostowanie choć tych kilka grubszych niedopatrzeń, zwracam uwagę, iż Stow. Skład. Masz. w Poznaniu, istniejące od 5 lat w Poznaniu, zajmuje się na swych regularnie odbywających się miesięcznych zebraniach szczegółowo zagadnieniami technicznemi i każdemu koledze mającemu zamiłowanie do fachu służyć może jako dobra szkoła dokształcająca. Koledzy zamiejscowi otrzymają na piśmienne zapytanie chętnie odpowiedź, za pokryciem kosztów.

M. St.

(Umieszczając powyższą replikę, spodziewamy się, że krytyk p. Jan W. zabierze również głos. Uważamy bowiem, że dyskusja nad spornemi zagadnieniami zawodowemi wyjdzie w rzeczy samej na pożytek. — *Przyp. Red.*)

Z chwili bieżącej

Hojny dar. Z okazji 25-cio lecia swojej pracy zawodowej złożył p. Edward Kręglewski na fundusz „Hurtowni Drukarskiej" dla inwalidów, wdów i sierot po pracownikach graficznych i zawodowcach pokrewnych 200.000.000 mk.; otrzymaliśmy więc razem z 300.000.000 mk., złożonemi przez personał firmy tejże z okazji tej samej, 500.000.000 mk., z czego niniejszem z podziękowaniem kwitujemy.

Plakaty artystyczne. Celem artystycznego wykonania **reklamy** na Targ Poznański, przedstawiającej portret kobiety, uprasza się reflektantów o zgłoszenie się w godz. przedpoł. z własnemi pracami i ewent. projektami w biurze **Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej,** Aleje Marcinkowskiego 5.

Drukarnia „Gazety Przemysłu Rzeźnickiego", Tow. Akc. w Poznaniu, zmieniła firmę swą na: „Drukarnia Handlu i Przemysłu", Tow. Akc.

Z rynku metalowego. Mimo, że ceny na ogólnym rynku nie wzrastały w ostatnim czasie i nastąpiło pewne uspokojenie, jednak metale wykazują wciąż jeszcze dalszą zwyżkę. Podaż wciąż jeszcze nie pokrywa zapotrzebowania. Ceny ołowiu w Berlinie przewyższają w dalszym ciągu ceny londyńskie.

Notowania londyńskie, w funtach szterl

cyna	295,—	297,—
ołów	38,10	40,—
antymon	59,10	60,—

PRZEGLĄD PAPIERNICZY

Organ Stowarzyszenia Polskich Kupców Papierniczych w Poznaniu.

W obronie polskiej kultury.

Było to w maju 1922. Komitet polski, złożony z artystów-grafików i celniejszych wydawców polskich, wywalczywszy niewielką, ale doskonale umieszczoną salę parterową w Palazzo Reale, w prześlicznej Florencji, po całonocnej pracy, już rankiem, tuż przed oficjalnem otwarciem wystawy, ukończył rozmieszczanie książek i druków i z zadowoleniem rozpatrywał wytworne okazy grafiki polskiej.

A chodziło o rzecz niemałą, bo o pierwszy występ Polski na arenie książki europejskiej, o stanowisko nowego przybysza w dziejach kultury zachodniej. Wszak dla przeważnej liczby cudzoziemców Polska stanowiła nieokreślone pojęcie jakiegoś plemienia, osiadłego gdzieś daleko na wschodzie. Polacy, Kozacy, Armenja, Albanja, Gruzja... to wszystko majaczyło jako mgliste reminiscencje w głowie przeciętnego filistra europejskiego. Polacy...? Gdzieś, jakiś naród, podobno szlachetny a waleczny, o który potrąciła czasem fantastyczna beletrystyka. Czy tam ludzie jeszcze okrywają się skórami, czy mówią po rosyjsku, czy po austrjacku, czy już znają pismo i książki? Dla zachodniego zwykłego mieszczucha, żyjącego w swoim światku codziennych małych interesów, była to w pełnem tego słowa znaczeniu terra incognita.

Chodziło więc we Florencji o problem zasadniczy: czy to, na karcie Europy nowe państwo, należy kulturą do rodziny Zachodu czy Wschodu? Czy zasługuje, by się interesowano jego życiem, nauką, kulturą, czy też można niem pamięci nie obciążać i zostawić je na boku, jak aspiracje Buchary, czy Baku?

Odczuwaliśmy te nastroje na każdym kroku, oprowadzając po naszej pięknej wystawie już nawet nie przeciętnych cudzoziemców, ale dostojnych gości ze sfer wyższej inteligencji. Jakto? To u was wydane? Drukowane w Polsce? To wy macie takie pierwszorzędne okazy? Te wykwintne reprodukcje sztuki, te oryginalne kompozycje, te przekłady arcydzieł europejskich na język polski, to wasze? Na twarzach naszych gości, prześcigających się zresztą w uprzejmości, malowało się zakłopotanie, zdumienie, których nawet rutyna konwenansu nie umiała dość szybko pokryć. Podziwiali szczerze i entuzjastycznie nasze druki wystawcy-sąsiedzi, Francuzi i Włosi, Hiszpanie i Anglicy, a nawet Niemcy nie umieli ukryć zdziwienia, jakie im ta niespodzianka przyniosła. Bo też tchnęła z naszych witryn pewna świeżość i nowość: oryginalna grafika polska obok tradycji starej kultury, niepozostająca wcale za Europą w tyle. I gdyśmy porównywali krytycznie nasz dorobek z okazami pierwszych firm wydawniczych obcych, nie mieliśmy powodu ani się wstydzić ani rumienić. Mała nasza salka wzbudzała powszechny zachwyt, a oryginalnością dekoracji pięknych kilimów i batików Warchałowskiego fascynowała cudzoziemców. Małe, ale ładne, i nasze.

Odskoczyliśmy też jak dwa bieguny od bolszewickiej wystawy rosyjskiej. Ci wystawili tylko powojenną kolekcję swojej politycznej propagandy, przekreślając z pogardą całą dawną burżujską grafikę starej Rosji. Propaganda jaskrawa, głośna, rzucająca się w oczy, ale jakże pod względem tradycji artystycznej uboga i jak ogromnie — wschodnia. Tu na pierwszy rzut oka było widno, gdzie miejsce Polski. Zachód, Zachód w każdym calu. Z formy, z ducha, z tradycji. Tamta wystawa, to świat drugi, to Wschód. Może dla badaczy interesujący, ale jakiż inny, jakiż obcy, jakiż daleki od całej rodziny zachodnio-europejskiej, gdy nasz, związany z nią tysiącznemi węzłami duchowego pokrewieństwa!

Patrzyliśmy więc z radością i dumą na okazy nasze, zebrane przez entuzjastę o niezrównanym zapale, o żywiołowej energji i rozmachu artysty, p. Karola Frycza, który je osobiście zgromadził z całej Polski, przebierał bez końca i kwalifikował na wystawę. Druki krakowskie zajęły miejsce naczelne.

Po chwilach pierwszego triumfu przyszła rzeczywistość.

Praktycznym celem wystawy było nawiązanie zerwanych przez wojnę nici, zaznajomienie księgarzy i publiczności z rynkiem wydawniczym powojennym, jednem słowem sprzedaż książek, targ. Wystawa florencka nosiła przecież oficjalną nazwę: Fiera internationale del libro, targ na książki. Prześliczne wydania polskie znalazły aż za wielu amatorów, grafików, bibljofilów-cudzoziemców, którzy te piękne cacka, choć nie czytane, chcieli wcielić do swoich zbiorów. Niestety. Te piękne nasze książki były wszystkie „przedwojenne“, dziś w handlu „wyczerpane“. Wystawcy nasi, księgarze, nie chcąc się przyznać do tego, że to wszystko, to już tempi passati, obiecywali „wykonać zamówienia później“. Nie wykonali ich nigdy. Wojna zmieniła zupełnie warunki naszej produkcji drukarskiej, a świetna przeszłość naszej książki polskiej należy dziś do wspomnień. Może na bardzo długo.

I czemuż?

Bo podczas wojny i po wojnie, odcięci od świata, zaczęliśmy drukować książki na papierze krajowym, ale takim, który przynosi wstyd starej polskiej kulturze. To wszystko, co było przedtem, to cudze piórka. Prześliczne papiery włoskie, francuskie, niemieckie kursowały wolno po całej Europie, nie bały się umiarkowanych ceł ochronnych, choć każde państwo chroniło swój przemysł własny. Dziś papiery te nie mają do nas wstępu, a na tych, które produkują fabryki krajowe, już nic nie pokażemy światu takiego, coby zachwyciło obcych, a Polskę stawiało na wysokości artystycznej produkcji europejskiej.

Po wojnie zagranica produkuje już w całej pełni surowce, ale nie dla nas. Pod wzniosłem hasłem ochrony przemysłu krajowego, zamknięto murem celnym od Polski wszelkie potrzebne drukowi polskiemu artykuły, farby, czcionki, a w pierwszym rzędzie dobry papier. Prześliczne nasze druki wielobarwne, wzbudzające zachwyt obcych fachowców, przepiękne wydania na welinach, czy papierach czerpanych, pierwszorzędne edycje podręczników naukowych uniwersyteckich z wielokolorowemi tablicami zdjęć mikroskopowych, należą do przeszłości. Drukować je na papierach naszych, to techniczna niemożliwość, a chcieć się tym wyrobem popisać przed światem, to znaczy narazić się na śmiech. Nasze pierwszorzędne zakłady drukarskie, które zdobyły sobie światową markę, nawet u nieżyczliwych Niemców, drukują dziś na doskonałych, specjalnych swoich maszynach, ordynarną bibułę wydawniczą, bo troskliwe o rozwój naszego przemysłu władze, stawkami celnemi zabiły

artystyczny przemysł graficzny polski. A jednak przemysł ten „za czasów niewoli" i „pod jarzmem obcem" wspaniale się u nas rozwinął i kwitnął.

Oto do czego doprowadziła nas „ochrona przemysłu krajowego". Proszę porównać polską książkę przedwojenną z produkcją dzisiejszą. Niebo a ziemia. Dziś na wystawę europejską nie mamy już poco się zgłaszać, boć trudno tam ciągle popisywać się tem, co było i „w uwiędłych laurów liść, z uporem stroić głowę". — Tłumaczyć zaś człowiekowi zachodniemu, dlaczego dziś tak jest, to daremna praca. Nie zrozumie tego taki, co niedawno z zachwytem stał we Florencji przed polskiemi witrynami. Trzeba było to widzieć, aby zrozumieć, że okazy te zrobiły więcej reklamy zagranicą dla polskiej kultury, jak wszystkie razem wzięte biura oficjalnej propagandy zagranicznej.

Piszę te słowa z goryczą i żalem, boć przecie w historji rozwoju polskiego drukarstwa ostatnich lat kilkudziesięciu parva pars fui. Wszak przed laty czterdziestu wszystkie nasze „lepsze" książki drukował wyłącznie Lipsk. Firma Brockhausa miała osobny wielki dział wydawniczy polski: wydawnictwo „Bibljoteki Polskiej" z polskimi składaczami i korektorami. Zamówienie na każde ozdobniejsze wydawnictwo wędrowało prosto do Niemiec. Powoli dorównaliśmy techniką Zachodowi, wychowaliśmy u siebie pokolenie pierwszorzędnych drukarzy-artystów, ale oczywiście tylko dzięki otwartej łączności z Zachodem, sprowadzanym stamtąd surowcom, farbom, maszynom.

Bo też inaczej być nie mogło. W Niemczech była i będzie zawsze kolebka i ojczyzna drukarstwa, produkcja maszyn i przyborów drukarskich na cały świat. Zrobiliśmy więc to, co w tych warunkach zrobić można było i trzeba. Sprowadziliśmy pierwszorzędny materjał obcy, a wykształciwszy naszego robotnika, stworzyliśmy produkcję i chleb dla swoich. Ani jedna polska książka aż do wojny nie potrzebowała szukać zagranicznej drukarni, bo nasze były równie tanie, równie dobre, a czasem i lepsze.

(Dokończenie nastąpi.)

Z paryskiej wystawy artykułów biurowych.

Niedawno odbyła się w Paryżu wystawa artykułów biurowych. Była ona ciekawą tem więcej, że przemyślano ją zarazem jako wystawę poglądową praktycznej nauki nowoczesnej biurowości. Bogato obesłana, cieszyła się nadzwyczajną frekwencją kół kupiectwa wszelkich branż. Paryska Izba Handlowa zaangażowała na czas wystawy wytrawne siły biurowe, demonstrując na miejscu sposób użycia i korzyści, dające się uzyskać racjonalną pracą biurową przy pomocy nowoczesnych urządzeń. Wystawiono tam maszyny do pisania, stenografowania, dyktowania, kopjowania itd.

Pozatem wystawiono tenakle (trzymadła rękopisów), skrzynki do registratur, aparaty kontrolne, kartoteki, meble biurowe, nieprzebijający papier pakowy, kalki węglowe, dzwonki alarmowe, jak również przeznaczono dużo miejsca reklamie różnego rodzaju.

W związku z wystawą urządzono konkurs pisania na maszynie o mistrzostwo europejskie. Pierwszą nagrodę w wysokości 4 000 franków zdobył Odello Plan, który w 10 000 wierszach zrobił tylko 30 błędów.

Z ruchu towarzystw

Z Tow. Graficznego w Poznaniu. Mający się odbyć już w dniu 16 marca br. wykład na temat: „Wynalazki w drukarstwie" (w zarysie historycznym), odbędzie się w następną niedzielę, dnia 30 marca w lokalu „Pawilon" przy ul. Podgórnej i to w myśl uchwały ostatniego zebrania o godz. 11-tej przedpoł. Na wykład powyższy zapoczątkowujący, podany już do wiadomości cykl wykładów z dziedziny graficznej, zapraszamy wszystkich kolegów, członków i sympatyków jak najuprzejmiej. Zarząd.

Towarzystwo nasze w bież. roku, jako 5 roku istnienia, coraz intensywniejszą pracę rozwija w dziedzinie graficznej, co z zadowoleniem powinien przyjąć cały ogół drukarski. Dowodem tego było ostatnie zebranie techniczne i zwiedzanie „Offsetu" w zakładach Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha, gdzie stawiło się około 100 osób. Z uznaniem należy podnieść bezinteresowne usługi p. Hertmanowskiego, jako wykładowcy i zarządu Drukarni i Księgarni Św. Wojciecha, który umożliwił nam praktyczne zademonstrowanie „offsetu". Nie wątpimy, że wyżej wymienieni, znajdą pod tym względem jak najwięcej naśladowców — dla pożytku sztuki graficznej. W miejsce ustępującego p. Kuglina, wybrano jednogłośnie prezesem p. Iczakowskiego. *Miękicki*, sekretarz.

Alfabetyczny spis

Źródeł zakupu dla przemysłu graficzno-papierniczego.

Do działu tego przyjmujemy ogłoszenia tylko jednołamowe w wykonaniu jednolitem i to najmniej do pięciokrotnego umieszczenia. W każdem ogłoszeniu polecać można zasadniczo tylko jeden artykuł. Wiersz tytułowy kosztuje 30 gr., każdy dalszy wiersz nonpareilowy 15 gr.

Jan Robak, Poznań

Przedstawiciel na Wielkopolskę, Pomorze i Kalisz.

TOW. AKC. MIRKOWSKIEJ Fabryki Papieru Warszawa.
TOW. AKC. „ST. MAJEWSKI i Ska." Fabr. Ołówków, Pruszków.
„RAJÓWKA" M. BOHDANOWICZ Fabr. tektury brąz. z wileńska.
„S. W. NIEMOJOWSKI" S. A. Bielsk
Fabryka Papieru i Wyrobów Papierowych.
„SPŁAW„ Polska Fabryka Stalówek Sp. Akc. Warszawa-Wola.
„MATASZEWSKI i S-ka" Polska Fabryka Chemiczna
Fabryka Atramentu i t. p. Warszawa. (515)

Dąbrowskiego 15. Telefon 5316.

Widokówki i Albumy

z widokami miast i zdrojowisk, katalogi ilustrowane itp. wykonujemy po **cenach tańszych niż zagranica.** Jedyne Zakł. światłodrukowe w Polsce. Na zapytanie przesyłamy bezwłocznie szczegółowe oferty. - - - (477)

Zakłady Reprodukcyjne „AKROPOL" Sp. z ogr. odp.
Kraków, ul. Lwowska l. 36.

Rączki kieszonkowe
(do napełniania)
marki **„Eternit"** z piórami stożkowatemi służącemi do sporządzenia 2-3 kopji oraz innemi dostarcza (469)
HENRYK PALITZA
Kraków, XI. Pułaskiego 11

Większą ilość
pocztówek
rożnych, malarstwa, wielkanoc. i innych oraz obrazów narodowych, sprzed. za bezcen na kredyt lub zamienny na inny towar.
Karol Sikora, skład pap.
Grudziądz, Toruńska 26.

Pocztówki i bilety wielkanocne
Bibułę kolorową i białą na kwiaty
Bibułę kolorową krepową w rolkach
Liście i drucik do kwiatów
Koronki kuchenne
Serwetki białe i kolorowe
Powinszowania na imieniny
Bibułę I a do odciskania
Tabliczki i rysiki
Zeszyty szkolne
Wiązarki włas. wykonania.

poleca

F. Kostrzyński, Hurtownia Papieru
POZNAŃ, ulica 27 Grudnia nr. 10. I.

Pocztówki wielkanocne
i inne w wielkim wyborze i ładn. wykonaniu
po 3, 5 i $6^1/_2$ gr. poleca 515
Księgarnia Wydawnicza Polska — Poznań, Ratajczaka 11a. 5 w.



Chemigraf

jako trawiacz kreskowy i siatkowy, kopista, fotograf kreskowy, poszukuje posady. Oferty uprasza się do Przeglądu „Graficznego i Papiern." pod nr. **511.**

Listy przewozowe

na przesyłki zwyczajne i pospieszne ze stemplem kolejowym wykonuje

Drukarnia „Pozalit" **Polskie Zakł. Litogr. T. z o. p., Poznań-Wilda**
Chłapowskiego 7. - - - - Telefon 11-31 (bocznica).

Ogłoszenia: Wiersz milimetrowy jednołamowy lub miejsce jego 5 groszy polskich. Na str. I okł. 100%, na stronie II, III i IV okł. 50% więcej. Dla poszuk. posad 50% opustu. Numery okazowe i dowodowe opłaca się. Ogłoszenia przyjmuje się do środy rana godz. 9.
Uwaga: Złoty polski oblicza się na podstawie zł. franka waloryz. w dniu odbioru pieniędzy.

Przedpłata miesięczna z dost. w dom 1 złoty polski podług kursu fr. wal. z dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego. Numer pojedyńczy 25 gr.

- - - - Konto czekowe P. K. O. Nr. 202 868. - - -
Nakładem „Hurtowni Drukarskiej", Tow. Akc. w Poznaniu, Stary Rynek nr. 4. Telefon 2555
Redaktor: Teodor Kryg w Poznaniu.

Drukarnia Polska T. A. w Poznaniu.